

## Być jak Andrzej Wyrobisz

Zanim przejdę do zasadniczej odpowiedzi na ankietę, krótko nawiążę do moich osobistych kontaktów z Andrzejem Wyrobiszem. Niestety ze smutkiem muszę przyznać, że nieczęsto było mi dane spotykać się z Profesorem, a jeszcze rzadziej z Nim porozmawiać, co zdarzało się zazwyczaj w trakcie jakiś sympozjów czy konferencji. A kiedy już do rozmowy doszło, to jakoś licho i blade z mojej strony to wypadalo, a Jego pytania o Gdańsk, którego był niezmiernie ciekawy, lub o źródła znajdujące się w gdańskim Archiwum Państwowym trochę mnie onieśmielały. Nie wiedziałem, z której strony rozpocząć opis tych niezmiernie bogatych zbiorów. Zanim się w sobie zebrałem i uporządkowałem to co chciałem w danej chwili powiedzieć, to konferencyjna przerwa kawowa była już na ukończeniu i tylem go widział. Tym chętniej korzystałem z Jego różnych publikacji dotyczących badań nad rodziną staropolską, nad epigrafiką, plastyką nagrobną, różnych erudycyjnych drobiazgów, a szczególnie z artykułów recenzyjnych, pisanych na marginesach przeróżnych prac dotyczących zagadnień związanych ze społecznymi aspektami historii kultury materialnej okresu nowożytnego. Zakładałem zawsze, że mimo skromnej zapowiedzi, Recenzent wyjdzie poza wąskie ramy standardowej krytyki czy też opisu danej pracy. I tu rzadko się myliłem. A. Wyrobisz często przy okazji recenzji zadawał pytania układające się w zarysy oryginalnych kwestionariuszy badawczych. Zdarzało mi się aplikować owe kwestionariusze do swoich własnych celów, używając zestawionych argumentów zarówno jako tarczy, jak i żądła autorytetu, aby następnie budować wokół nich już własne narracje, rozszerzając paletę możliwości poznawczych w oparciu o znane mi materiały źródłowe. Uwagi A. Wyrobisza bardzo mi były przydatne w studiach nad społeczną rolą dzwonów, a przede wszystkim nad mieszkalnictwem w nowożytnym Gdańsku.

Szczególnie duże wrażenie wzbudzała śmiała i kompetentna interdyscyplinarność oraz umiejętność łączenia wielu pozornie odległych faktów, a następnie wciągania do syntez materiałów pochodzących ze żmudnych, niekiedy dziwacznych i jakby niepotrzebnych, a przynajmniej mało komunikatywnych zbiorów historyków antykwariuszy, czyli niestrudzonych zbieraczy i wydawców nowożytnej epigrafiki nagrobnej, nadzwonnej czy innej. Już dla siebie odkrywałem znaczenie poznawcze katalogów fajek, kafli piecowych czy inwentarzy pośmiertnego mienia. Kryło się za tym pytanie, czemu takie zbiory materiałowe mają służyć? Niejednokrotnie okazywało się, że nie wiedzą tego sami ich gorliwi zbieracze, często z resztą bardzo

biegli warsztatowo. Historycy antykwariusze konfrontowani z tak prostolinijnymi, lecz w żadnej mierze prostackimi pytaniami, często nie są w stanie udzielić jasnej odpowiedzi, co opisywane i zbierane przez nich przedmioty mówią nam na temat społeczeństwa, które je tworzyło, używało lub niszczyło.

Właśnie nieumiejętność przechodzenia od pożytecznego zbieractwa, gromadzenia napisów, różnorodnych artefaktów do społecznych dziejów przedmiotów stanowi bodajże największą bolączkę prowadzonych w ostatnich dziesięcioleciach badań również nad społeczną historią miast i mieszczaństwa w Polsce okresu nowożytnego. Przede wszystkim nastąpiło prawie całkowite zarzucenie pewnych badań podstawowych, niegdyś z wielkim powodzeniem uprawianych w polskiej historiografii, a które związane były z historią handlu i rzemiosła, np. rozwojem organizacji cechowej, konsumpcji żywnościowej, kształtowaniem się cen w poszczególnych miastach. Historia gospodarcza, a przy okazji również i historia kultury materialnej, ze stemplem marksistowskiej ramoty, została zarzucona na rzecz psychologizowania, badań nad mentalnością, zagadnień równie ciekawych, jednak najczęściej niedostatecznie udokumentowanych źródłowo. Muzea pękają od różnego rodzaju artefaktów, zarówno wyrobów luksusowych, jak i codziennego użytku. Archeolodzy dostarczają coraz to nowych przedmiotów, niektórzy sięgają do nowożytnych grobów, wyciągając szczątki odzieży z XVII–XVIII w., jakby brakowało masy zabytków już dostępnych w muzeach. Poznając doskonale wyroby, często niewiele dowiadujemy się o ich pomysłodawcach, twórcach oraz użytkownikach; znamy książki i ich treść, ale nie ich drukarzy i masowych czytelników. A przecież dzieje kultury w dawnych miastach to przede wszystkim historia ekonomii, obrotu pieniężnego, przemysłu, zamieszkania, również oświaty, sztuki i nauki, zagadnień, które w społecznym ujęciu niewielu zdają się interesować.

A przypomnę, że badania nad historią kultury materialnej rozwinęły się w pierwszej połowie XX w. przede wszystkim w ramach studiów nad historią gospodarczą, dziejów rzemiosła i handlu oraz społeczeństwa i dopiero stopniowo uległy wyodrębnieniu w osobną, specyficzną rozumianą dyscyplinę, niekiedy wymiennie, a mało precyzyjnie rozumianą jako historia życia codziennego. Drogę od podstawowych badań z zakresu historii gospodarczej, studiów nad rzemiosłem do społecznej historii kultury przeszło całe wybitne grono historyków polskich, w tym również Andrzej Wyrobisz. Badania miast należą według mnie do społecznej historii kultury materialnej. Świadomość materialnego charakteru badań nad miastami zmusza do zachowania interdyscyplinarności, stałej recepcji oraz twórczego wykorzystywania dorobku innych dyscyplin historycznych i pokrewnych, które zajmują się badaniem artefaktów, ich pozyskiwaniem, opisem oraz przechowywaniem rzeczy (archeologia, zabytkoznawstwo, muzealnictwo). Historycy miast wychodzący najczęściej od źródeł pisanych stale muszą poszukiwać i starać się odnajdywać dla nich *pendant* w materiale zabytkowym, w dokumentacji ikonograficznej. Rzecz jasna historycy, również zajmujący się dziejami miast, nie ustają w poszukiwaniu źródeł uniwersalnych, które pozwalałyby na rekonstrukcję bez mała wszystkich wymiarów życia

społeczeństw miejskich. Na próżno — mimo nadziei nie stały się nimi spisywane i masowo dostępne w archiwach pośmiertne inwentarze mienia i testamenty, nie będą nimi ani ordynacje cechowe, ani zalecenia dotyczące majstersztyków, ani liczne artefakty zachowane w muzeach, dobywane z ziemi przez archeologów. Dopiero w połączeniu ze sobą owe komplementarne wobec siebie źródła umożliwiają tworzenie obrazów bardziej syntetycznych. Dlatego, bez wątplenia, wszystkie nowoczesne studia nad kulturą życia codziennego w miastach nowożytniej Rzeczypospolitej wymagają stałego i świadomego łączenia warsztatów przedstawicieli wielu dyscyplin historycznych i humanistycznych, historyków kultury materialnej, historyków sztuki i architektury, urbanistyki, ale i prawa, muzeologów, socjologów, etnografów, również historyków literatury. Z wielką nadzieją i wielokrotnie starałem się włączać w tego rodzaju przedsięwzięcia, postrzegając w międzydyscyplinarnej dyskusji szansę na tworzenie projektów pozwalających na badania społeczności miejskich z tych różnych perspektyw. Tego rodzaju wysiłki napotykają jednak na wiele przeszkód. Przede wszystkim wchodzenie na pola innych dyscyplin humanistycznych zazwyczaj będzie postrzegane jako nieuprawniona ingerencja, a jakże łatwo dyskredytować takiego „uzurpatora badawczego”, wytykając mu nieznamość fachowej terminologii. Również solidarność korporacyjna oznacza raczej zwieranie szeregów i odrzucanie krytyk pochodzących od „niefachowców” bez próby zrozumienia ich podstawy wyjściowej. Jednak to nie ułomność terminologii fachowej, lecz przede wszystkim znajomość źródeł i ich możliwych interpretacji powinna decydować o akceptowaniu lub odrzucaniu pewnych koncepcji. Wydaje mi się, że w jakimś stopniu gdańskie środowisko akademickie, wspólnie z badaczami toruńskimi i wrocławskimi, wypracowało zdolność inicjowania i podtrzymywania dyskusji między przedstawicielami historii społecznej i gospodarczej, historii sztuki, prawa oraz archeologii. Normą stały się mieszane komisje doktorskie oraz powoływanie recenzentów z innych dyscyplin. Również działalność Zespołu Historii Miast, kontynuującego tradycję Komisji Historii Miast działającej przy Komitecie Nauk Historycznych PAN, dostarczyła w ostatnich dwóch dekadach wielu dobrych ogólnopolskich przykładów tego rodzaju współpracy. Bardzo dobrym przykładem międzydyscyplinarnej dyskusji w ostatnich latach stał się projekt Atlasu Historycznego Miast Polskich. Niestety wprowadzone przy okazji najnowszej reformy szkolnictwa wyższego podziały dyscyplin, nowe kryteria oceny, które dorobek interdyscyplinarny mogą interpretować jako niezgodny z zadeklarowaną dyscypliną, może zniweczyć a przynajmniej utrudnić z mozołem i przez lata wypracowane więzy współpracy.

Badania materialnych dziejów kultury miejskiej, dziedziny, której już choćby z powodów własnych zainteresowań łatwiej mi było scharakteryzować, przedstawiłem obszerniej na łamach „Czasów Nowożytnych” oraz w trakcie referatu wygłoszonego w trakcie ostatniego, XX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Lublinie. To jedynie wycinki kultury mieszczańskiej, które należy uzupełnić o całą sferę dorobku ideowego, duchowego, twórczości z zakresu sztuk pięknych i literatury, nauki i oświaty. Niestety nie dysponujemy żadną współczesną syntezą

dziejów sztuki i urbanistyki w miastach nowożytnej Polski, również dotychczasowe opracowania dziejów literatury mieszczańskiej są przestarzałe i nie odzwierciedlają bieżącego stanu wiedzy i narosłego materiału źródłowego. Nie dysponujemy syntezami dziejów muzyki ani oświaty w miastach (wyjątkiem jest muzyka dworska). Bardzo brakuje nowoczesnej syntezy prawno-historycznej poświęconej prawodawstwu miejskiemu i tworzonemu dla miast w okresie nowożytnym; poza ośrodkiem białostockim kwestie demograficzne są jedynie sporadycznie przedmiotem poważniejszych badań. Doprawdy, Zoil ma nad czym lamentować. Dlatego jakakolwiek próba podsumowania ostatnich trzech dekad w badaniach nad historią miast w nowożytnej Rzeczypospolitej musi prowadzić do ocen nader ambiwalentnych. Badacze polscy nie mają od wielu lat problemów z dostępem do literatury obcej, do źródeł, nie ma również obiektywnych przeszkód w nawiązywaniu kontaktów międzynarodowych. A jednak od syntezy historii kultury materialnej dla ziem polskich minęło już 40 lat i póki co nie zanoszą się na powstanie nowego tego typu dzieła, ograniczonego np. jedynie do historii życia codziennego w miastach Polski przedrozbiorowej. Również nie wiem, co miałyby zastąpić syntezę Marii Boguckiej i Henryka Samsonowicza z 1986 r. Wydaje się, że przynajmniej z uwagi na amorficzność ziem nowożytnej Rzeczypospolitej, która nosiła zarówno cechy kultury i konsumpcji typowych dla obszarów cywilizacji Europy Zachodniej (wielkie miasta Prus Królewskich), jak i Wschodniej — prawosławnej (miasta województw wschodnich), taka nowa synteza powinna otrzymać całkowicie odmienną już konstrukcję. Stoję na stanowisku, że większy pożytek mogłyby przynieść analityczne badania społecznych aspektów twórczości duchowej i materialnej wybranych miast, ewentualnie środowisk mieszczańskich z poszczególnych prowincji i regionów traktowanych jako *pars pro toto* dla pewnych formacji kulturowych, czyli raczej studia porównawcze nad pojedynczymi wybranymi miastami, osobno królewskimi i prywatnymi czy kościelnymi w Prusach Królewskich oraz na Ukrainie, w zachodniej Wielkopolsce i na Mazowszu czy Litwie. Na przykład mogłoby to być porównanie Elbląga, Lwowa i Grodna albo Leszna, Kamieńca Podolskiego i Kiejdan pod względem prawnym, społecznym (z naciskiem na zjawiska demograficzne, wyznaniowe), gospodarczym, standardów życiowych, umiejętności radzenia sobie z katastrofami żywiołowymi. A może trzeba by jedynie skoncentrować się na wybranych środowiskach mieszczańskich (katolickich, protestanckich, prawosławnych, żydowskich, ormiańskich)? Cezurę konsekwentnie należy przesunąć na okres pierwszych dziesięcioleci XIX w., co pozwoli zaobserwować wpływ zmian spowodowanych przez rozbiory na rozwój tych grup i ich ośrodków. Warunkiem koniecznym jest jednak przeprowadzenie takich badań wspólnie z historykami ukraińskimi, białoruskimi i litewskimi, ewentualnie niemieckimi i izraelskimi. Wszyscy oni są nie tylko depozytariuszami dużej części materiałów archiwalnych, również substancji zabytkowej, lecz także, w mniejszym czy większym stopniu, spadkobiercami wielokulturowości dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej; chociaż w istocie bardziej chłopskiej, a mniej miejskiej.